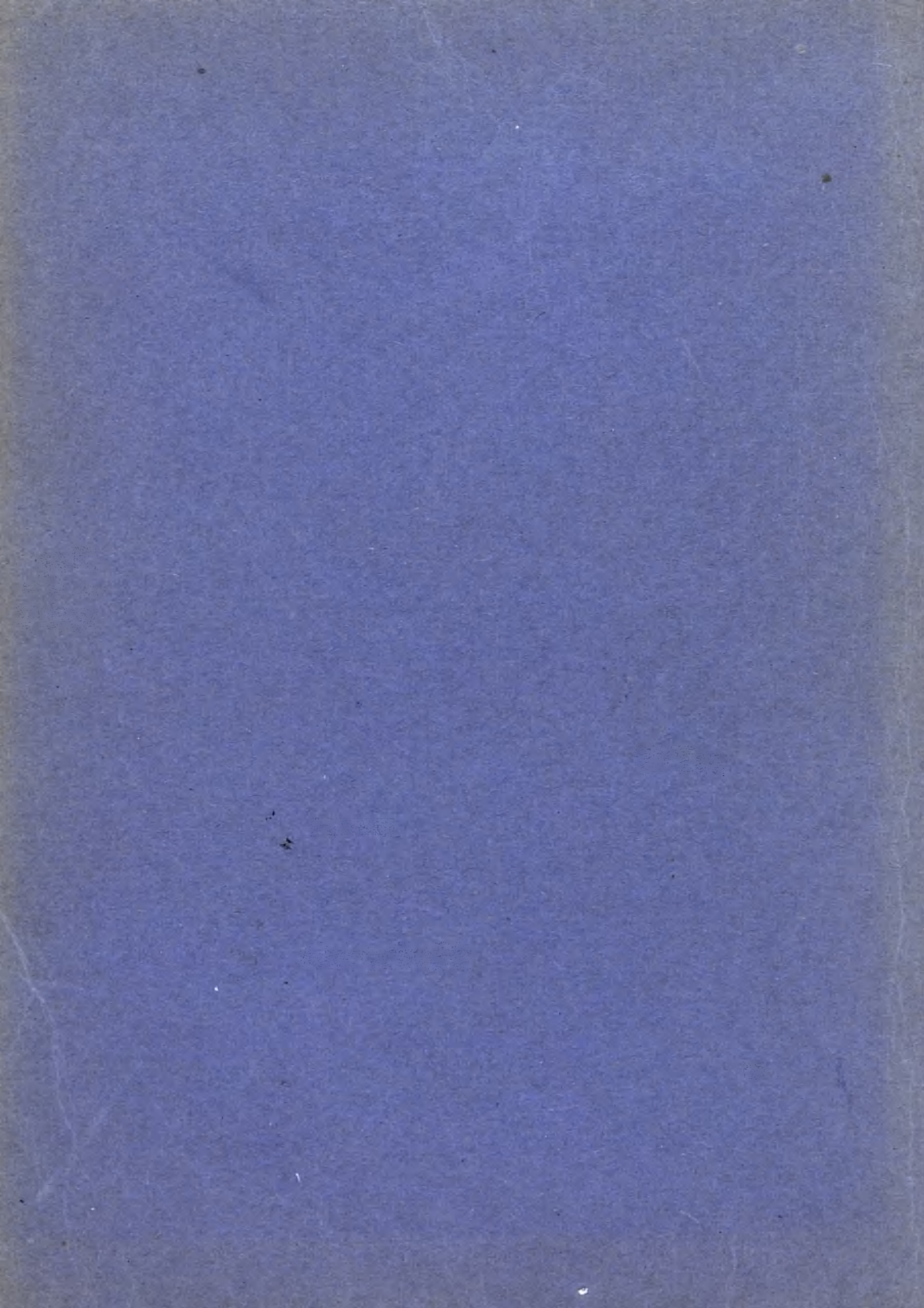


Dotyczy Dr. Putka: Pracownia Śląska

Sprawa

Wojciecha Korfantego
co do świetle interpelacji sejmowej
posta Dr. Józefa Putka oraz
niektórych materiałów prasowych.

1939.



SPRAWA
**WOJCIECHA
KORFANTEGO**

w świetle interpelacji sejmowej
posła Dra Józefa Putka
oraz
niektórych materiałów prasowych.

544

J. Gólabek.

W A R S Z A W A — 1 9 3 9

Nakładem Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy w Warszawie.

SL 7b 5a
SL 7a 4b

346736



Wojciech Korfanty

Prezes Stronnictwa Pracy,
h. komisarz plebiscytowy na Górnym Śląsku,
organizator Powstań Górnosląskich
i Wielkopolskiego.

K. 41/16509
9.12 18,



Interpelacja w sprawie Korfantego

Dlaczego władze prokuratorskie przewlekają dochodzenia ?

Warszawa, 2. 3. Tel. wł.

(W) Na dzisiejszym posiedzeniu Sejmu, poseł dr Józef Putek złożył następującą interpelację w sprawie przewlekania przez władze prokuratorskie w Katowicach dochodzeń przeciwko Wojciechowi Korfantemu:

„Urzędy prokuratorskie, zajmujące się prowadzeniem dochodzeń przeciwko Wojciechowi Korfantemu, popełniają zadziwiające omyłki faktyczne i prawne. Jeżeli chodzi o osobę Korfantego, już w roku 1930 popełnił taką omyłkę wybitny prokurator, późniejszy minister sprawiedliwości, osadzając Korfantego w więzieniu w Brześciu, jako rzekomego przywódcę Centrolewu, przygotowującego zamach stanu.

Każdy, kto nie był analfabetą w sprawach politycznych, wiedział, że Korfanty do Centrolewu nie należał i w krakowskim kongresie Centrolewu udziału nie brał. To też zadziwiającym jest fakt pomyłki prokuratorskiej co do stosunku Korfantego do Centrolewu.

Obecnie opinia publiczna dowiaduje się o nowej omyłce faktycznej i prawnej władz prokuratorskich w Katowicach na tle dochodzeń prokuratorskich, związanych z doniesieniami jakiegoś oszczercy, który podjął się trudu i mozół przekonania świata, jakoby Wojciech Korfanty, przywódca polityczny ludu śląskiego, b. poseł do parlamentu niemieckiego i Sejmu Śl., kierownik powstania śląskiego, b. wicepremier rządu polskiego i obywatel, który bezsprzecznie dużo się dla sprawy polskiej zasłużył, był pospolitym oszustem, którego należy uwięzić za rzekome oszustwo, popełnione na szkodę Związku Górniczo - Hutniczego.

Można być zakamieniałym wrogiem politycznym Wojciecha Korfatego, ale to nie uprawnia do zniżania się do takich metod walki politycznej, które wzbudzać muszą wstęt w każdym uczciwym człowieku i które poniżają naród polski w opinii całego świata. Bo cóż mogą sądzić o narodzie polskim obcy, gdy dowiadują się, że jakoby jego polityczny kierownik był pospolitym złodziejem i oszustem?

Nie można się dziwić, że Korfanty, który skutki pomyłki prokuratorskiej i p. ministra sprawiedliwości, Michałowskiego już doświadczył fizycznie i moralnie w Brześciu, nie uznał za stosowne wystawiać się na nową ciężką próbę uwięzienia z nowego oskarżenia. Dlatego też wyjechał za granicę. Od roku 1935 aż do tej chwili władze prokuratorskie w Katowicach prowadzą przeciwko niemu dochodzenia z taką zadziwiającą powolnością, że jeśli w tym tempie będą one nadal prowadzone, to prawdopodobnie tak oskarżony, jak oskarżyciele prędzej pomrą, niż sprawa końca się doczeka. Różne okoliczności wskazują, że jedynym celem wytoczenia sprawy jest to, aby się ona nigdy nie skończyła, a co najważniejsze, aby zawsze istnieć mógł pretekst do osadzenia Korfatego w więzieniu. Dzieje się to mimo, że Korfanty udzielił władzom prokuratorskim wszystkich wyjaśnień, dając tym samym możliwość skontrolowania ich rzetelności.

W ostatnim czasie prasa przytoczyła rzekome wyjaśnienie ministra sprawiedliwości, usprawiedliwiające przewlekane dochodzeń prokuratorskich okolicznością, że Wojciech Korfanty nie był jeszcze przez prokuratora wysłuchany. — Trudno uwierzyć, by takie wyjaśnienie mogło wyjść z Ministerstwa Sprawiedliwości, gdzie przecież znany jest artykuł 81 K. P. K., zezwalający oskarżonemu nie odpowiadać na zadawane mu pytania. Jeżeli mimo to władze prokuratorskie chcą wysłuchać Korfatego, to nie chodzi im o to wysłuchanie, ale o zetknięcie z oskarżonym w celu uwięzienia go. Na tę możliwość wyczekuje się od roku 1935. W taki to sposób instytucja dochodzeń prokuratorskich i wysłuchiwanie oskarżonego służy nie celom wymiaru sprawiedliwości, lecz interesom politycznych nieprzyjaciół i konkurentów Korfatego. Takie przewlekane dochodzeń, nie dające się pogodzić z obiektywnym wymiarem sprawiedliwości, staje się niebezpiecznym precedensem dla wolności osobistej obywateli. Podobnego prowadzenia dochodzeń nie usprawiedliwia wyjaśnienie, udzielone przez prokuratora Sądu Apelacyjnego (signum nr prezydialny 70/36 17 mp.), udzielone obrońcy Korfatego rzekomo z polecenia Min. Sprawiedliwości.

Wobec tego podpisany zapytuje: 1) Dlaczego władze

prokuratorskie przez przeszło 4 lata przewlekają dochodzenia w sprawie Wojciecha Korfatego i kiedy wreszcie te dochodzenia zakończą? 2) Ile jest prawdy w pogłoskach, że w związku z tymi wlokącymi się dochodzeniami przygotowano nakaz uwięzienia Korfatego? 3) Jak p. minister zamierza ustosunkować się do faktu niedopuszczalnego i nieuzasadnionego przewlekania dochodzeń prokuratorskich w sprawie Wojciecha Korfatego? Interpelant dr Józef Putek“.

„Polonia“ Nr 5164 z 3 marca 1939.

Ludzi potrzebnych nie trzymać zdala od Polski!

Coraz częściej podnoszą się głosy, domagające się zlikwidowania emigracji politycznej. Stwierdzić też należy, że słabnie opór przeciw spełnieniu tego żądania. Możemy tylko wyrazić życzenie, aby ustał zupełnie.

Specjalny charakter ma nieobecność w kraju b. posła Wojciecha Korfatego. Oto, co nam na ten temat piszą z Górnego Śląska:

Walka z propagandą hasel ultra-nacjonalistycznych wśród mniejszości niemieckich jest do pewnego stopnia zagadnieniem międzynarodowym. Wszędzie, gdzie żyją Niemcy, odczuwa się wpływ sukcesów Trzeciej Rzeszy na ich nastroje, wszędzie widać wzrost dążeń radykalnych, nie zawsze dających się pogodzić z obowiązkiem lojalności wobec państwa. Niektóre rządy walkę z hitleryzmem na swym terenie już przegrały. Dotyczy to w pierwszym rzędzie Czecho-Słowacji. Ogromna większość jej obywateli niemieckiej narodowości związała się uczuciowo z hitleryzmem tak silnie, że w końcu zażądała rozdziału od państwa czecho-słowackiego. Szwajcaria i Francja prowadzą walkę z hitleryzmem, jak się zdaje, dość skutecznie. O Rumunii trudno coś pewnego powiedzieć, gdyż swoisty totalizm rumuński zaciemnia obraz sytuacji.

Polska musi prowadzić walkę z obłąkanym rasizmem niemieckim nie tylko u siebie, lecz także poza swymi granicami. Oczywiście jest to zadaniem nie rządu, lecz samych obywateli, niemniej jednak zadaniem bardzo ważnym i pilnym. Lepiej zmusić przeciwnika, by część swej energii zużył na zdobywanie przedpola, zanim uderzy na właściwy front, z którego oddać nie wolno ani cala. Takim przed-

polem, na którym od wieków trwa zmaganie się Germanów ze Słowianami, zmaganie się, które powinno mieć formę pokojową, są tereny zamieszkałe przez mniejszość polską w Niemczech. A więc w pierwszym rzędzie wymienić tu należy Śląsk Opolski, dalej pogranicze (Grenzmark Posen—West-Preussen), wreszcie Warmię i Mazury. Już na tym terenie, a nie dopiero w samej Polsce, musi się ścierać polska myśl narodowa z imperializmem germańskim. Tu są tereny, których bez walki oddawać nie możemy. Tu są broniące się placówki, które zwracają tęskny wzrok na wschód, oczekując od narodu polskiego otuchy i pomocy w formie współpracy kulturalnej.

Ilekoć czynimy przegląd sił polskich na tym przedpolu, wypada on niewesoło. Weźmy pod uwagę najsilniejszy bastion naszych rodaków, Śląsk Opolski. Był — i to już po wojnie — dzień, w którym na terenie obecnego Śląska Opolskiego padło 200 tys. głosów polskich. Był to dzień 20 marca 1921 roku, dzień plebiscytu, ale zarazem dzień, kiedy walką z żywiołem germańskim kierował Wojciech Korfanty. Tu dochodzimy do ważnego zagaśnienia. Czy takich ludzi, jak Korfanty, mamy w Polsce dużo, czy mamy ich w ogóle? Czy ktokolwiek w Polsce może się pochłubić tak wspaniałymi rezultatami w obronie polskości przed wynarodowieniem? W walce żywiołu polskiego z germańskim?

Śląsk Opolski został przy Niemczech. Gliwice, Bytom, Oleśno, Raciborz, Koźle zostały po drugiej stronie granicy. Nastąpił odpływ wielu działaczy polskich, spotęgował się niesłychanie terror niemiecki i to niewątpliwie są ważne przyczyny spadku głosów polskich, który odbywał się, niestety, bez przerwy. Ale na ten spadek głosów polskich, na to cofanie się żywiołu polskiego przed niemieckim wpływem, też ważna okoliczność, ta mianowicie, że przywódca mniejszości polskiej, człowiek, którego nazwisko było podczas plebiscytu sztandarem, był w Polsce zacięciem zwalczany i oczerniany. Jakiż zamęt, jakiż kryzys duchowy musiał powstać w duszach naszych rodaków za kordonem, gdy dowiadawali się z gazet niemieckich, a niestety i polskich sanacyjnych, że ten, który chciał ich wyprowadzić z niewoli, to jakiś szkodnik, niszczyciel, niemal wróg Polski! A potem przyszedł wrzesień 1930 roku, kiedy Korfantego zamknięto do Brześcia. Z jakąż piekielną radością mogli wtedy Niemcy szydzić z naszych rodaków.

Tak płynęły lata za latami. Zdumieni bracia nasi nie mogli zrozumieć, co się dzieje, dlaczego człowiek, który całe życie poświęcił walce o Polskę, który zwycięsko przeprowadził plebiscyt, a potem wezwał Ślązaków do chwy-

cenia za broń, by wynik plebiscytowy krwią przypieczętować, że ten człowiek jest ustawicznie zwalczany i odsuwany, a na jego miejsce przychodzą inni ludzie, mniej znający stosunki w Niemczech, albo nie znający ich zupełnie, nie umiejący trafić do duszy górnika w Bytomiu czy w Gliwicach, nie umiejący tak, jak Korfanty, narażać się na pruskie więzienia, grzywny, napady.

Przyszłedt hitleryzm ze swym totalnym ustrojem, który uniemożliwił ludności polskiej stawianie do jakiegokolwiek wyborów i oszczędził nam smutnego obowiązku stwierdzania spadku głosów polskich. Nie wiemy, ilu z tych 200 tysięcy dorosłych Polaków, którzy przed 18 laty głosowali za Polską, przyznaje się dzisiaj do narodowości polskiej. To jednak wiemy, że naszym braciom jest źle, że trzeba im nieść pomoc duchową i jeżeli walka z hitleryzmem ma być toczona zwycięsko — nie tylko poza granicami Polski — to na czele stanąć muszą znowu ludzie tacy, jak Korfanty. Kto zna nasz Górny Śląsk, kto widział, jak i tutaj prowadzą hitlerowcy swą krecią robotę, ten przyzna bez wahania, że Korfanty jest w Polsce potrzebny bardziej niż kiedykolwiek. Byłoby strasznym zaślepieniem nie dopuszczać do pracy człowieka dlatego tylko, że ma się z nim pewne partyjne porachunki.

Porachunki — dodajmy od razu — niesłuszne, nieuzasadnione, oparte na krzywdzących podejrzeniach i oszczerczych zarzutach. Już prawie 13 lat trwa kampania pisemek sanacyjnych przeciwko zdobywcy Śląska. 13 lat pisze się o jego różnych rzekomych przewinieniach. Czego jednak prasa sanacyjna nigdy nie czyniła i czyni? Nie zwraca się do władz sądowych, by sprawę Korfantego wyświełliły. Ale to czynił Wojciech Korfanty. Ufając sądom polskim, wierząc w ich sprawiedliwe decyzje, wielokrotnie prosił prokuratorów, aby albo sformułowali akt oskarżenia przeciwko niemu, albo śledztwo umorzyli. W grudniu 1930 r. opuścił Korfanty Brześć. Wytoczono potem proces krótkunastu przywódcom opozycji, ale Korfantego na ławie oskarżonych nie było. Czekał rok za rokiem, prosił o wyjaśnienie sprawy, z cierpliwością znosił oszczercze napaści prasy sanacyjnej. Doczekał się tego, że mu w prasie sanacyjnej zagrożono Berezą. Czekał kilka lat! A gdy wyjechał w r. 1935 za granicę na kurację, znowu za pośrednictwem swych adwokatów prosił o akt oskarżenia, albo przynajmniej o poinformowanie, czy wnosi ktoś przeciw niemu jakieś zarzuty i o co.

Mamy teraz rok 1939. Gdy się mówi o amnestii nawet dla tych, którzy zostali skazani, czyż nie należy pragnąć zamknięcia sprawy człowieka, który nie tylko nigdy nie

został skazany, ale nawet nie został oskarżony i nie dowiedział się konkretnie, czy i jaki prywatny oskarżyciel coś mu zarzuca?

Będąc w Czechosłowacji rozwijał Korfanty nader pożyteczną działalność za porozumieniem polsko-czeskim, wiedząc dobrze, że jeśli Niemcy zdobędą Sudety, to buta ich i apetyty wzrosną niesłychanie. Dziś wiemy wszyscy, jak dalekowzroczną, jak słuszną była polityka Korfantego, jak żałować należy, że nie zdołał on dla idei dobrowolnego i polubownego rozstrzygnięcia sporu polsko-czeskiego pozyskać w Pradze tylu osób, ile należało.

Zaprawdę mało jest w Polsce ludzi, którzyby tak dobrze znali niemieckie metody postępowania z mniejszościami i niemiecką politykę zagraniczną, jak Wojciech Korfanty. To też — powtarzamy — jeżeli kiedykolwiek, to dziś w epoce wzmóżonej propagandy germańskiej powrót Korfantego jest wprost koniecznością państwową. Oby w kołach prorządowych rozsądek i patriotyzm wziął górę nad zaślepieniem! Oby nareszcie zdecydowano się oszczerczą kampanię przeciw wielkiemu Polakowi zakończyć, a jego wielkie zasługi sprawiedliwie ocenić i pracę dla Polski, da Bóg, znowu pomyślną — jak najprędzej umożliwić.

Ślżzak.

„Dziennik Bydgoski” Nr 20 z 25 stycznia 1939.

Odpowiedź na oszczerczą napaść na Wojciecha Korfantego

Ohydna napaść organu komorników sądowych na Wojciecha Korfantego, pomawiająca go o uchylanie się przed odpowiedzialnością karną za rzekomo popełnione przestępstwa, znajdzie odpowiedź w akcie oskarżenia, skierowanym przeciwko „Polsce Zachodniej”. Wyrok sądowy, przekreśli raz na zawsze niskie metody polityczne sanacyjnej kampanii, prowadzonej nie po raz pierwszy przeciwko Wojciechowi Korfantemu.

Nie mamy w tej chwili żadnej, ani bezpośredniej, ani pośredniej wiadomości, czy sędzia śledczy rzeczywiście podjął śledztwo przeciwko Wojciechowi Korfantemu, oraz czy podjął śledztwo w tych kierunkach, które „Polska Zachodnia” podaje. Nie mamy zatem obecnie żadnej gwarancji, czy nie jest to zwykła, niska insynuacja „organu komorników”, mająca na celu wprowadzenie w błąd opinii

publicznej, jak to często miało miejsce. Z napastliwej formy i nierzeczowej treści notatki, każdy trzeźwo myślący człowiek nabierze przekonania, że i tym razem, nie po raz pierwszy, mamy do czynienia z niskim i nieudolnym paszkwilem. Stawiamy pod pręgierz opinii publicznej tego rodzaju metody walki politycznej i podajemy do publicznej wiadomości wszystkich uczciwych ludzi, co następuje:

Na krótko przed wyborami w r. 1935 rozeszła się pogłoska, że Wojciech Korfanty ma być aresztowany w związku z rzekomo popełnionym oszustwem na szkodę Związku Górniczo - Hutniczego. Mając za sobą już Brześć i poznawszy tam ówczesne metody walki politycznej, uległ namowom przyjaciół politycznych i wyjechał za granicę.

Wkrótce po wyjeździe, co miało miejsce w kwietniu 1935 r., wystąpił do prokuratora Sądu Okręgowego w Katowicach z wnioskiem:

1) o umorzenie śledztwa, przedstawiając dowody, iż zarzuconego mu czynu nie mógł się dopuścić. Wniosek ten nie został przez p. Prokuratora rozpatrzony.

2) Wobec tego pismem z dnia 23. 7. 1935 r. wniósł przez swoich pełnomocników procesowych adw. Mildnera i Mroczkowskiego o wszczęcie śledztwa w myśl art. 264 k. p. k. Sędzia Okręgowy śledczy w Katowicach postanowieniem z dnia 3 sierpnia 1935 r. oddalił wniosek pełnomocników Wojciecha Korfanteo.

3) Wobec powyższego pismem z dnia 13 września 1935 r. ponowił Wojciech Korfanty wniosek o wszczęcie śledztwa. Lecz i tym razem postanowieniem z dnia 23. 10. 1935 r. ponowił Wojciech Korfanty wniosek o wszczęcie śledztwa — według uzasadnienia — nie zaszły żadne nowe okoliczności, uzasadniające zmianę pierwszego postanowienia.

4) Wobec powyższego, nie widząc innej drogi wyjścia, wykorzystał przysługujące mu uprawnienia, przewidziane w k. p. k. i wniósł zażalenie do Sądu Okręgowego w Katowicach w dniu 31. 10. 1935 r. Lecz i tym razem odmówiono wszczęcia śledztwa. Postanowieniem Sądu Okręgowego z dnia 1. 2. 1936 r. IV. Ks. 225/36 nie uwzględniono zażalenia na postanowienie Sędziego Okręgowego śledczego w przedmiocie wszczęcia śledztwa.

5) W myśl przepisów kodeksu postępowania karnego żaden środek, który mógłby domagać się wszczęcia śledztwa, nie przysługiwał Wojciechowi Korfantomu. Wniósł zatem za pośrednictwem swego pełnomocnika procesowego w Warszawie, adw. prof. Glasera prośbę do p. Ministra Sprawiedliwości, Grabowskiego, o wszczęcie dochodzeń,

względnie wytoczenie mu aktu oskarżenia. W odpowiedzi na powyższe, pismem pod sygn. Nr Prez. 70/36 17 N. P. zawiadomił go Prok. S. A. w Katowicach z polecenia p. Ministra Sprawiedliwości, że dochodzenia przeciwko Wojciechowi Korfantomu nie mogą być ukończone, a tym mniej umorzone bez uprzedniego wysłuchania jego obrony.

6) Pismem z dnia 17. 2. 1937 r., skierowanym do Prokuratury przy Sądzie Okręgowym w Katowicach, wniósł Wojciech Korfanty o dopuszczenie dalszych dowodów, z których wynika, że zarzucono mu popełnienie przestępstwa bezpodstawnie. Wobec braku odpowiedzi na powyższe pismo ponowił pismem z dnia 12. 4. 1937 r. swój wniosek o przeprowadzenie dochodzeń, motywując, że ustnych wyjaśnień poza przedłożonymi dokumentami podać nie może, wobec czego nie widzi powodu, dla którego sprawę się tak długo przewleka.

Leżało i leży w interesie Wojciecha Korfatego, aby śledztwo przeciwko niemu zostało wszczęte i co rychlej do końca doprowadzone, to też uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby to się stało. Gdy wszystkie środki prawne, przewidziane kodeksem procedury karnej zawiodły, wniósł Wojciech Korfanty powództwo cywilne, w którym dochodzi swoich słuszných praw i ze spokojem oczekuje jego wyniku. Zarzut, jakoby przez prowadzenie procesu cywilnego miał zamiar wprowadzić sąd w błąd, znajduje zaprzeczenie w zeznaniach wszystkich świadków i w przedłożonych dokumentach.

Z uwagi na bliskie wybory samorządowe na Śląsku, cel omawianej napaści jest jasny. Uważamy ją za zuchwałą insynuację.

„Polonia“ Nr 5154 z 21 lutego 1939.

B. sen. W. Korfanty wygrał proces

W Sądzie Okręgowym w Katowicach odbył się interesujący proces z powództwa b. senatora Wojciecha Korfatego przeciwko Związkowi Górniczo - Hutniczemu o zapłacenie podatku, należnego władzom skarbowym oraz o zwrot podatku, zapłaconego przed laty przez p. Wojciecha Korfatego w imieniu Związku Górniczo - Hutniczego.

Po dokładnym zbadaniu sprawy i przesłuchaniu wielu świadków, Sąd orzekł w myśl pozwu, uznając całkowicie

śluszną pretensję, dochodzonej przez p. Wojciecha Korfantego. Ta nowa wygrana p. Korfantego w Sądzie stanowi jeszcze jeden poważny dowód przeciwko bezpodstawnym a oszczerczym plotkom, rozsiewanym przez niektóre pi-semka.

Jak się dowiadujemy, obrońcy p. Wojciecha Korfantego wytaczają jeszcze redakcji pewnego pisma, które umieściło oszczercze zarzuty, proces o zniesławienie, chcąc przez wyświechtanie sprawy do reszty obalić kłamliwą kampanię.

„Polonia“ Nr 5180 z 19 marca 1939.

.W Korfanty wraca do kraju

„Polonia“ donosi:

„Były senator Wojciech Korfanty w najbliższych dniach powraca do Polski. Wojciech Korfanty opuścił kraj przed paru laty w okolicznościach, które wymownie przedstawił niedawno w swej interpelacji sejmowej jego polityczny przeciwnik, poseł dr Putek i przebywał w Pradze czeskiej do chwili zajęcia tego miasta przez wojska niemieckie.

Zmuszony, jako znany przeciwnik Trzeciej Rzeszy, do opuszczenia Czechosłowacji, Wojciech Korfanty wyjechał do Francji, gdzie, ulegając licznym prośbom i naleganiom swych przyjaciół, zdecydował się wobec poważnej sytuacji międzynarodowej, wymagającej jego obecności w kraju, powrócić do Ojczyzny“.

Jest to wiadomość pomyślna. Wszyscy wybitni działacze polityczni i mężowie stanu winni znaleźć się w Polsce i w największej zgodzie prowadzić prace, zmierzające do zabezpieczenia państwa i jego całości w obecnej trudnej sytuacji. Znaleźć się w Polsce winien przede wszystkim ten, którego bohaterskiej i pełnej poświęcenia pracy przed wojną zawdzięczamy polskość Górnego Śląska i jego powrót do Macierzy... Całe społeczeństwo przyjmie wiadomość o powrocie Korfantego z radością.

„Głos Narodu“ Nr 89 z dnia 30 marca 1939 r.

Przed powrotem Korfanteo

Czytelników „Zwrotu“ nie trzeba przekonywać o zasługach Korfanteo, nie trzeba tłumaczyć, że ci, co go szkalują, wyrządzają mu wielką krzywdę. Ale może nie od rzeczy będzie podkreślenie, że w jego sprawie chodzi nie tylko o akt sprawiedliwości wobec zasłużonej jednostki, lecz o zagadnienie ważne dla ogółu, zagadnienie, którego pomyślnie rozwiązanie jest wprost koniecznością państwową. Widzą to przede wszystkim ci, co siedzą na Śląsku. Z jakąż to ulgą powitali pogłoskę o przyjeździe Korfanteo niektórzy przeciwnicy Korfanteo.

Nie wszyscy, stwierdźmy od razu. Wielu ludziom upór nie pozwala przyznać się do błędu. Ale wszyscy powiedzą, że stało się dobrze, gdy zasłużony Komisarz Plebiscytowy wróci na Śląsk i znowu zacznie zwalczać perfidną propagandę germańską. Mało kto zna duszę Ślązaka tak, jak on, a nikt nie cieszy się tak olbrzymim zaufaniem.

Dla lepszego oświecenia zagadnienia warto przytoczyć kilka dat z życia Korfanteo i historii Śląska zarazem.

20 marca 1921 r. Na Śląsku odbywa się plebiscyt. Do Opola, siedziby Komisji Międzysojuszniczej, nadchodzą wyniki głosowania z poszczególnych miast i wiosek. Odczytuje się raporty i okazuje się, że za Polską opowiedziały się nie tylko gminy we wschodniej części Śląska, bliżej Wisły i Przemszy, ale i w środkowej, a nawet zachodniej części ówczesnego niepodzielnego Śląska Opolskiego. Polskość zwycięża w wielu wioskach pod Strzelcami, Olesnem, Gliwicami, a nawet pod Koźlem i Opolem. Ogółem za Polską opowiada się 480 tys. wyborców (okrągło 40 proc. głosujących), z tego 198 tys. w tej części Śląska, która pozostała przy Niemczech.

Zatrzymajmy się najpierw przy tym procencie. 40 procent w kraju, przez 6 wieków odłączonym od Polski. Na Warmii i Mazurach uzyskaliśmy zaledwie kilka procent! Prawda, że warunki na Śląsku były o tyle lepsze, że Ślązacy nie byli protestantami, jak Mazurzy pruscy, a okres swobodnej pracy plebiscytowej trwał cały rok, a nie pół. Ale mimo to nie osiągnęlibyśmy tych 40 proc., gdyby nie było Korfanteo.

198 tys. głosów polskich padło za dzisiejszą granicą. Łudzili się niektórzy, że potrafią Korfanteo zakasować. Wydawało się im, że ta cyfra głosów polskich albo się utrzyma, albo obniży tylko nieznacznie. Co za złudzenia! Oczywiście były przyczyny spadku głosów polskich zupełnie od nas niezależne. Za Śląska Opolskiego wyemigrowało

Kilkadzieśiat tysięcy ludzi, a po Komisji Międzysojuszniczej objęli rządy twardzi landratowie pruscy. Z polskością walczone systematycznie i wytrwale. Z drugiej wszakże strony krzepnąca, potężniejąca, mocarstwowa, jak to mówiono, Polska, powinna była przecież być magnesem o wiele silniejszym, niż wyniszczone, walczące na kilku frontach, dopiero tworzące się państwo, w imieniu którego przemawiał w r. 1921 Wojciech Korfanty.

Niestety, nie było na Śląsku Opolskim ludzi tej miary, co Korfanty. W r. 1922, zaraz po ponownym objęciu Śląska przez Rzeszę, przy wyborach do Landtagu pruskiego, padło 50 tys. głosów polskich, co stanowiło już tylko 10, a nie 30 proc. ogółu głosów, jak przy plebiscycie. Ale potem do r. 1926, a po r. 1926 jeszcze bardziej — liczba głosów polskich spadała stale, aż skurczyła się do kilkunastu tysięcy. Przyszedł hitleryzm i wszelkie wybory się skończyły.

26 września 1930 r. W godzinach rannych policja zabiera Korfantego i wywozi do Brześcia. Sensacja bardzo szybko rozchodzi się po całym Śląsku. Bardzo szybko ogłosiły ją radiostacje niemieckie. Sprawa Korfantego jest na ustach wszystkich. Wrażenie jest niejednolite. Jedni zdziwieni, zaniepokojeni, oburzeni, drudzy uśmiechają się z mściwym zadowoleniem. A jakaś nielojalna jednostka odzywa się głośno:

— Dobrze mu tak! Czemu nas do tej Polski prowadził!

Ale prawdziwy wstrząs psychiczny przeżyło wielu prawdziwych Polaków za kordonem. Korfanty — to przecież był w ich oczach sztandarowy przywódca, to symbol, to przykład, do czego w wolnej, demokratycznej Polsce może własną pracą dojść syn prostego górnika. I to, o co jest podejrzany? O jakieś nieczyste sprawy finansowe! Cóż odpowiedzieć proszącym o wyjaśnienia Polakom, jak to wytłumaczyć tym słabiej uświadomionym jednostkom spod Opola, Gliwic, Raciborza, dla których przed 5 laty Korfanty był czołowym reprezentantem polskości?

3 maja 1931 r. Dziesiąta rocznica trzeciego powstania Śląskiego, jedynego naprawdę masowego i ludowego powstania w dziejach Polski, w którym na wezwanie Korfantego chwyciło za broń coś 50 tys. górników i chłopów. Chrześcijańska Demokracja wraz z organizacjami pokrewnymi organizuje uroczystą manifestację. Do Korfantego płyną uznania z całej Polski. Ks. Arcybiskup Teodorowicz pisze w pięknym liście:

„...Kiedy po uwięzieniu Pańskim powróciłeś Pan na ziemię śląską, pierwszym okrzykiem Pań-

skim, dobytem z najboleśniejszych przeżyć i głębin duszy, był okrzyk: „To wszystko, co przecierpiałem, przecierpiałem dla Polski“. Przez okrzyk ten wzniósł się Pan ponad wszystko, co osobiste, a zarazem wyraził Pan w słowach tych wiarę i przekonanie w ekspiacyjną wartość cierpienia i jego rolę w służbie Ojczyzny“.

Tak będzie i teraz, w kwietniu 1939 roku, gdy Wojciech Korfanty po czteroletniej tułaczce, znów powróci na ziemię śląską. Tylko ludzie mali chcą się mścić, tylko krótkowzroczni w przełomowych chwilach widzą głównie swoje własne krzywdy. Prawdziwie wielki człowiek powie znowu: „To dla Polski!“. A celem głównym będzie znów walka z butną niemczyzną, bodaj że zuchwalszą niż przed 18 laty. Ileż to razy słyszemy o aresztowaniach i procesach za pogroźki, że „Hitler przyjdzie i zrobi porządek“, ileż to Niemców w Rzeszy wyobraża sobie, że ze Śląskiem będzie tak, jak z Sudetami!

Otóż powrót Korfanteo będzie dla wszystkich przekonującym dowodem, że polska myśl polityczna wraca na właściwe tory, że Polska widzi niebezpieczeństwo i na front wysuwa tych, co umieją zwyciężać. Skupią się znów koło Korfanteo starzy pracownicy plebiscytowi, ci, którymi kierował w Hotelu Lomnitz, którym przewodził przez lat blisko czterdzieści.

Powrót Korfanteo zatem to nie zagadnienie sprawiedliwości dla jednostki, To zaiste konieczność państwowa na Śląsku.

WAD.

„Zwrot“ Nr 16 z 23 kwietnia 1939 r.

Śląsk czuwa...

Ks. Jan Brandys, proboszcz w Chorzowie, b. działacz plebiscytowy, uczestnik powstań górnośląskich, kawaler 3 Krzyży Waleczności, Krzyża Niepodległości, 2 Złotych Krzyżów Zasługi, b. dowódca grupy Dziergowskiej 16 p. p. i b. kapelan 167 p. p., nadesłał nam artykuł, który tym chętniej zamieszczamy, że odpowiada naszym przekonaniom w zupełności.

Skoro tyle się pisze o gotowości całego narodu polskiego do obrony granic, to niechże będzie wolno i mnie,

proboszczowi w najbardziej uprzemysłowionym ośrodku Śląska dorzucić kilka uwag o nastrojach robotników śląskich.

Ślązak jest spokojny, poważny, zamknięty w sobie, trochę flegmatyczny, nie reaguje tak szybko, jak mieszkańcy innych dzielnic. To też na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że tutaj patriotyzm jest nieco słabszy, mniej płomienny, mniej ofiarny. A jednak kto by tak sądził, byłby w wielkim błędzie. Ślązak jest dobrym obywatelem, jest gorącym patriotą i chociaż nie manifestuje tego w sposób tak jaskrawy, tak ostentacyjny, jak to się dzieje czasem gdzie indziej, to jednak ojczyzna nasza może na nim polegać. Należy pamiętać, że właśnie Śląsk jest dzielnicą, której ludność w masowy sposób walczyła o wolność. Nie zamierzam pomniejszać ofiarności i bohaterstwa Polaków innych dzielnic. Chylę czoło przed obrońcami Lwowa, przed dzielną ludnością Poznania, patriotyczną masą mieszkańców Warszawy czy Płocka, niech mi jednak będzie wolno przypomnieć z okazji rocznicy trzeciego powstania śląskiego, że w szeregach powstańczych walczyło około 50 tys. ludzi. W owym czasie cały Śląsk, który przypadł Polsce, miał mniej niż 1 milion ludności. W tym jeszcze była przecież pokaźna część Niemców, którzy dopiero znacznie później zaczęli masowo emigrować do Rzeszy. Łatwo więc obliczyć, że te 50 tys. górników i chłopów, którzy chwycili za broń, to bardzo pokaźny, może najwyższy odsetek ze wszystkich dzielnic Polski. Pamiętam, jak ofiarnie szli walczyć ci prości ludzie, którym Polska nic jeszcze nie dała, którzy dopiero niedawno byli zdobyci dla idei polskiej, pamiętam, jak narażali się ludzie z dobrze mi znanych wiosek nad Odrą, z okolicy Koźła, Raciborza i Strzelec.

Ale powstanie udało się nie tylko dlatego, że masy były patriotyczne, lecz także dlatego, że lud miał wielkiego przywódcę. Był nim Wojciech Korfanty. Jako kapłan stojący z dala od walk politycznych. Nie mniej uważam za swój obowiązek stwierdzić: Dzisiaj wszyscy, czy byli, czy też nie byli zwolennikami Wojciecha Korfanteo, muszą uznać, że jego powrót na Śląsk — daj Boże, niedaleki — będzie miał ogromne znaczenie dla sprawy narodowej.

Dla człowieka, który ukończył 66 lat życia (a Korfanty obchodził urodziny w tym samym dniu, co Hitler), mogłaby być bardzo ponętną myśl całkowitego wycofania się z życia politycznego i spędzenia zbliżającej się starości w spokojnym zaciszu, choćby za granicą. Ale Korfanty ponad swoje osobiste wygody i upodobania stawia obowiązek wobec ojczyzny i zresztą, choćby nawet chciał, nie pozwoli mu lud śląski.

Lud śląski widzi w Korfantom swego przewodnika, swego wodza. Pamięta jego odezwę powstańczą:

„Dzień walnej bitwy o szczęście i wolność naszą, o przyszłość dzieci, wnuków i wszystkich po nas następujących pokoleń został nareszcie wyznaczony. Dnia 20 marca 1921 r. lud górnośląski z kartą wyborczą w rękę, jako jedyną bronią, zrzuci z siebie jarzmo wiekowej niewoli pruskiej i jako pan samowładny obejmie władzę na Górnym Śląsku w swoje ręce i stanie się panem swej własnej ziemi“.

Lud ten zna całe życie Korfanteo. Pamięta, jak to już w młodości Niemcy wyrzucili go z gimnazjum za działalność antyniemiecką, za „gross polnische Agitation“, a pruskie władze szkolne uniemożliwiły mu dostęp do wszystkich gimnazjów w Niemczech.

Pamięta, jak dyrektor gimnazjum Müller udzielił Korfantomu „ojcowskiej“ rady: „Coś ty uczynił chłopcze? Czy to było potrzebne? Przy twoich zdolnościach mógł byś między rodakami stać się wielkim człowiekiem, ale tak będziesz miał marny żywot (aber du wirst ein Hundeleben haben!). Wróć do nas z powrotem, a wszystko będzie znowu w porządku i będzie ci się dobrze wiodło“. Nie usłuchał młody Korfanty „ojcowskiej“ rady Müllera. Lud śląski pamięta rok 1903, gdy rozpisano wybory do Reichstagu. Wówczas młody, pełen temperamentu polityk Korfanty, rzucił hasło: „precz z centrum z Górnego Śląska“, i za wiece i artykuły polityczne poszedł, zakuty w kajdanki, na 5 miesięcy więzienia do Wroniek, gdzie ogolono mu głowę i jak zbrodniarza ubrano w strój więzienny. Pamięta, że był pierwszym posłem narodowym do Reichstagu, że po raz pierwszy wówczas na ulicach Katowic w radosnym upojeniu śpiewano: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Lud śląski nie może zapomnieć, że pod rządami pruskimi Korfanty był 70 razy karany za „przestępstwa“ polityczne.

Co natomiast może i powinno pójść w zapomnienie, to wszystko to, co spotkało Korfanteo w ostatnich kilkunastu latach.

Nie należy przypominać żadnych bolesnych przeżyć, nie należy pisać o krzywdach i urazach. Wszyscy Polacy powinni sobie podać ręce i wspólnie pracować nad odparciem wspólnego niebezpieczeństwa.

Polska nie wyciąga ręki po ziemię należące do Niemiec. Musimy jednak troszczyć się o naszych rodaków na Śląsku Opolskim, i chcę zaznaczyć, że i z tego punktu widzenia powrót Korfanteo będzie miał dobroczynne następ-

stwa. Ludność polska na Opolu dotąd zostaje pod wrażeniem losów Korfanteo.

Niech idzie na Śląsk Opolski radosna wieść, że Korfanty jest w Polsce, że w momencie zagrożenia Polski skupiają się w jednym szeregu wszyscy. Jest to tym konieczniejsze, że właśnie na Śląsku Opolskim wroga nam propaganda rozpущza fantastyczne pogłoski. Otóż powrót Wojciecha Korfanteo będzie znakomitym argumentem, że polski stan posiadania jest nienaruszalny, że Polska ani kawałka swej ziemi nie odda i że na punkcie obrony przed własną ewentualną zaczepką, wszyscy Polacy będą solidarni i ofiarni, jak zawsze w chwilach niebezpieczeństwa.

Ks. Jan Brandys.

„Głos Narodu” Nr 116 z 28 kwietnia 1939 r.

Wódz ludu śląskiego Wojciech Korfanty wraca do Polski

Wojciech Korfanty w najbliższych dniach powraca do Polski. Wojciech Korfanty opuścił kraj przed paru laty w okolicznościach, które wymownie przedstawił niedawno w swej interpelacji sejmowej jego polityczny przeciwnik, poseł dr. Putek i przebywał w Pradze do chwili zajęcia Czech i Moraw przez wojska hitlerowskie.

Zmuszony jako znany przeciwnik Trzeciej Rzeszy do opuszczenia Czecho-Słowacji, Wojciech Korfanty wyjechał do Francji, gdzie, ulegając licznym prośbom i naleganiom swych przyjaciół, zdecydował się wobec poważnej sytuacji międzynarodowej wymagającej jego obecności w kraju, powrócić do Ojczyzny.

„Obrona Ludu” Nr 39 z 31 marca 1939 r.

Aresztowanie W. Korfanteo

W ub. piątek po 5-cio tygodniowym pobycie w Paryżu, a z górą czteroletnim pobycie za granicą, powrócił do Katowic — były senator Wojciech Korfanty. W sobotę, w godzinach porannych Wojciech Korfanty zgłosił się do prokuratora. Około godziny 17,30 do domu Korfanteo przybyła policja, po czym Korfanteo wywieziono samochodem do Warszawy. Obecnie Wojciech Korfanty przebywa w więzieniu przy ul. Dzielnej.

„Obrona Ludu” Nr 53 z 3 maja 1939 r.

Uwięzienie Korfanteo

O artykułach „Polonii” w sprawie W. Korfanteo mówią niektórzy lekceważąco: „Piszą, bo im tak wypada”. Argument naiwny, niepoważny, bo przecież każdy dziennikarz opozycyjny, gdyby od niego żądano pisania wbrew własnym uczuciom i poglądom, ma możliwość zrobienia kariery w prasie sanacyjnej. Przecież to byli dziennikarze opozycyjni zajmują dziś czołowe stanowisko w prasie Ozonu. Czego, jak czego, ale odwagi cywilnej i siły charakteru nie można odmawiać publicystom pism prawdziwie niezależnych.

My tu jednak na Śląsku jesteśmy w tym położeniu, że wcale nie potrzebujemy pisać o własnych poglądach i uczuciach. Wystarczy wskazać na nastroje mas, które się ujawniły chociażby z okazji niedzielnego zjazdu Stronnictwa Pracy w Katowicach. W nich najlepszy dowód, że masy śląskie o Korfantom — ogólnie mówiąc — nie zapomniały.

Są zjazdy i zjazdy. Jeśli jakieś stronnictwo opozycyjne zbiera na swej manifestacji kilka tysięcy ludzi, a Ozon lub jakieś jego odgałęzienie — kilkanaście tysięcy, to przecież wcale nie wynika z tego, by Ozon był naprawdę silniejszy. Nie jest przecież jednakowa technika zjazdów, nie są jednakowe udogodnienia i ułatwienia. Ba, organizacje opozycyjne muszą pokonywać duże przeszkody nie często udaje im się uzyskać zezwolenie na pochód, nie rozporządzają większymi środkami finansowymi, a udział w ich manifestacjach wymaga czasem dużej odwagi cywilnej. Organizacjom prorządowym wszystko idzie jak z płatka, a udział w ich manifestacjach jest dobrze widziany i zalecany przez różne czynniki.

Są też oklaski i oklaski. Inny charakter mają okrzyki i oklaski na jakimś „państwowotwórczym”, ultralojalnym zebraniu, gdy słuchacz widzi, że klaszcze pan inspektor, pan naczelnik, pan komendant, gdy wie, że klaskanie jest bardzo a bardzo mile widziane. Inny znów charakter, inną wagę mają oklaski i okrzyki, które wyrywają się naprawdę samorządnie, żywiołowo, z głębi gorącego serca, oklaski i okrzyki, które trzeba hamować, panując nad uczuciami i działając w myśl zasad chłodnego rozsądku.

„Trzeba zacisnąć zęby!” — wołał na zjeździe niedzielnym dr Tempka, a zacisnąć dlatego, że trzeba myśleć o tym, co najważniejsze, o Ojczyźnie, która jest w potrzebie. Żaden fakt nie może ostudzić gorącej miłości Ojczyzny, nic nie może osłabić ofiarności finansowej na rzecz Państwa. To

też np. zapisy na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej powinny płynąć teraz w ostatnich dniach subskrypcji tak samo, jak w kwietniu. Ofiary na F. O. N. czy wreszcie te specjalne składki na bombowiec „Bezrobotnego Froncka“ nie mogą ustawać. Nikt nie może uzależniać ofiarności i patriotyzmu od żadnych warunków.

Na tym stanowisku stoi nasz dziennik i stoi także Stronnictwo Pracy, co widać choćby z jego niedzielnych uchwał. Mimo aresztowania prezesa Stronnictwa, Wojciecha Korfantego, ich treść i ton są takie, jak ogólnie przewidywano i jakie być powinny. Rzecz inna, że — jak to już kiedyś zaznaczyliśmy — nie ma pism ani organizacyj, któreby wszechwładnie panowały nad opinią. Każdy fakt wywiera pewne wrażenie.

Nie wchodzimy w prawną stronę aresztowania Wojciecha Korfantego. Zajmowaliśmy się zresztą tą kwestią kiedyś, przed 2 laty, z okazji pierwszych pogłosek o rozpisanii listów gończych. Chcemy podkreślić co innego, mianowicie, że w grę wchodzi tu nie tylko sprawa jednostki, lecz, że ponadto aresztowanie Korfantego to fakt, o którym się na Śląsku wszędzie i szeroko mówi.

Pierwsi rozgłosili tę wiadomość Niemcy. Był między nami Wojciech Korfanty w sobotę, oglądał swój umiłowany warsztat pracy, lecz zanim jeszcze zredagowaliśmy i zdecydowaliśmy się oddać do druku notatkę o jego powrocie odezwało się radio niemieckie, donosząc o aresztowaniu. Niemcy wyprzedzili PAT'a. Dla speakera w Gliwicach Korfanty to oczywiście powstańczy „Bandenführer“.

Führer der Aufständischen. Trudno orzec, czy radiostacja gliwicka pamiętała o tym, że to właśnie teraz mija 18-ta rocznica wybuchu powstania, ale faktem jest, że dla nich jest to „Bandenführer“, jak to nam w licznych listach zwracają uwagę czytelnicy. My wiemy oczywiście, że aresztowanie Wojciecha Korfantego nastąpiło na zupełnie innym tle, ale nie mamy pewności, czy wszyscy to dobrze wiedzą i czy rozumieją istotę sprawy nasi rodacy na Śląsku Opolskim.

Nie zapominajmy, że im starała się propaganda niemiecka wpoić najzupełniej fałszywy obraz traktowania Ślązaków w Polsce i że w ogóle starała się zożydzić wszelkie wysiłki polskie w walce o wolność. A Korfanty był na Śląsku Opolskim dobrze znany. Przewędrował sporą część tego kraju po r. 1903, gdy był posłem do Reichstagu, gdy urządzał setki zebrań i wieców w osiedlach robotniczych i chłopskich. A potem, w okresie plebiscytu przebiegał ten kraj jako Komisarz Plebiscytowy, płomiennymi odezwaniami

wzywając do głosowania za Polską, zaręczając, że Polska będzie krainą praworządności, wolności i sprawiedliwości. Był sztandarowym przywódcą ludu polskiego. Wierzono mu ślepo i na jego wezwanie ochoczo porwał się lud śląski do walki zbrojnej. Jego odezwa popchnęła pułki powstańcze pod górę św. Anny, Kędzierzyn, Żębówce.

Tak, to właśnie teraz rocznica. 30 kwietnia na poufnym zebraniu działaczy polskich Korfanty przeprowadził wniosek o rozpoczęcie trzeciego powstania, największego wysiłku ludu śląskiego. 2 maja rozpoczął się strajk generalny, a w nocy z 2 na 3 maja wszędzie rozpoczęły się walki. Nie da się tego wymazać w pamięci i nie warto tego zatajać, bez względu na to, czy w danej chwili Korfa ty jest aresztowany czy nie.

Nie zaprzeczamy, że w ruchu powstańczym wybitną rolę odegrali także przeciwnicy Korfantego. Każdego kiedyś sprawiedliwie osądzi historia. Ale niewątpliwie najwięcej zasług przyzna temu wielkiemu Ślązakowi, który dziś siedzi za kratkami przy ul. Dzielnej w Warszawie.

WAD.

„Polonia“ Nr 5222 z 2 maja 1939 r.

„Prosimy o zwolnienie W. Korfantego“

Depesze z całego kraju napływają do premiera.

Warszawa, 2. 5. Do pana premiera Składkowskiego napływają w dalszym ciągu depesze interwencyjne z całego kraju w związku z aresztowaniem Wojciecha Korfantego.

M. in. nadeszła również depesza z Poznania następującej treści:

„Wstrząśnięci wiadomością o aresztowaniu Wojciecha Korfantego, wielkiego, nieustraszonego bojownika o wolność Śląska — prosimy Pana Premiera o zwolnienie Wojciecha Korfantego jako niestrudzonego bojownika o polskość Śląska w chwili, gdy jedność opinii polskiej winna się na zewnątrz ujawnić w całej pełni“.

Podpisani:

(—) Trajpczyński, (—) Ratajski, (—) Chrzanowski,
(—) Dąbrowski, (—) Winiarski.

„Dziennik Bydgoski“ Nr 162 z 3 maja 1939 r.

Pozdrowienia dla W. Korfatego

Prezesowi Wojciechowi Korfatemu zasyłamy jak-najserdeczniejsze pozdrowienia i zapewnienie, że lud Śląski bardziej niż kiedykolwiek docenia jego ogromne zasługi polityczne i jego przewidującą politykę w stosunku do Niemiec hitlerowskich. Powrót Wojciecha Korfatego na Śląsk jest w czasach dzisiejszych po prostu koniecznością państwową. Lud Śląski z utęsknieniem oczekuje tej chwili, kiedy b. Komisarz Plebiscytowy i organizator powstań śląskich będzie mógł znowu na ziemi śląskiej służyć Ojczyźnie, zwalczając propagandę hitlerowską i dodając otuchy braciom naszym na Śląsku Opolskim. Wyrażamy nadzieję, że 18-tą rocznicę powstania śląskiego Wojciech Korfata będzie obchodził na wolności, wśród nas.

„Polonia“ Nr 5221 z 1 maja 1939 r.

Siła oporu — silne charaktery

Było to w roku 1914. Niemcy pogwałciwszy neutralność Belgii, przerzuciły całą swą armię na front zachodni. Wojska cesarza Wilhelma wspomagane przez ciężką artylerię austriacką przekroczyły północną granicę Francji i parły w kierunku stolicy. Armia Trzeciej Republiki, bez porównania słabsza od dzisiejszej i nie przygotowana technicznie, cofała się krok za krokiem. Położenie było groźne. Rząd Vivianiego odbywał całoroczne posiedzenia. Izba i Senat niepokoili się postęпами ofensywy niemieckiej. Rozpoczęto ewakuację Paryża.

Jeden tylko polityk nie podzielał nastrojów swych kolegów. Clemenceau nie był bynajmniej zaniepokojony marszem von Klucka. Był natomiast wściekły. Purpurowy od gniewu wymyślał na czym świat stoi rządowi, oskarżając go o niezaradność, o kunktatorstwo, o złą politykę zagraniczną. „Stary Tygrys“ wydawał wówczas dziennik „L'Homme Enchaîné“. I grzmiał z jego szpalt jak piorun:

— „Odsunęliście mnie kiedyś od władzy — pisał — zarzucając po stokroć niesłusznie rzekomy udział w aferze panamskiej. Zwalczaliście mnie na każdym kroku. A teraz Niemcy zbliżają się do Chalons-sur-Marne. Wydajecie uspakajające biuletyny... Czy rząd jest naprawdę tak naiwny, że sądzi, iż nie wiemy gdzie jest Chaissons-sur-Marne? Czy nie zdaje sobie sprawy, że społeczeństwo ma już dosyć tego odwrotu? Że chcemy zwycięstwa, zwycięstwa za wszelką cenę?

Władze — którym zresztą trudno się było dziwić konfiskowały numer po numerze pisma Jerzego Clemenceau. Jednakowoż nie odnosiło to najmniejszego skutku. Przeciwnie, Tygrys zawział się jeszcze bardziej.

— Konfiskaty? — pisał — gwiżdżę na wszystkie konfiskaty. Będę rozsyłał dziennik po domach. Nie będzie go przyjmowała poczta? Dobrze. Będę sam roznosił egzemplarze....

Położenie zaczęło stawać się drażliwe. Szef rządu, prezes ministrów Viviani udał się do Poincare'ego.

— Panie Prezydencie — mówił — opozycja Clemenceau przekracza wszelkie dozwolone granice. Co robić? Nie chcę chwytac się ostatecznych środków, ale w Niemczech aresztowaliby takiego krytyka rządu w okresie wojny — nie raz, ale dziesięć razy...

Poincare uśmiechnął się.

— Nie jesteśmy w Niemczech... Opozycja Clemenceau? Nic nam ona nie szkodzi. Panie prezesie, w chwilach tak poważnych, jak te, które przeżywamy — jest rzeczą najzupełniej obojętną, czy kto jest zwolennikiem rządu, czy też przeciwnikiem. Dzisiaj nie rozróżnia się już rządowców lub opozycjonistów. Chodzi jedynie i wyłącznie o silne charaktery, o nieugięte wole. Na nich musi oprzeć się Francja...

W dwa tygodnie po tej rozmowie — armia niemiecka została rozgromiona w bitwie nad Marną. A w cztery lata później, we wszystkich szkołach, urzędach francuskich napisy, że „Clemenceau dobrze zasłużył się ojczyźnie“. Stał się „Ojcem zwycięstwa“.

O słowach Poincarego pamięta się dzisiaj we Francji, gdyż naprawdę mogą nadejść chwile, kiedy trzeba będzie zdać egzamin dziejowy z siły charakterów i ofiarności serc. W momentach ciężkich przełomowych, każdy rząd może i musi liczyć na ludzi silnych... Czy jednak te słowa, wielkie i mądre, mają znaleźć zastosowanie tylko we Francji? Czy w innych państwach, tak samo zagrożonych przez obcą zaborczość i obcą butę nie należałoby zastanowić się nad głęboką wymową zdania o mocnych charakterach, twardej woli, wypróbowanej w tyłu walkach — jako o granitowej opoce, na którą społeczeństwo może liczyć, na której może się oprzeć bez cienia obawy o jej trwałość? Powiedział niegdyś Gladstone, że w momentach decydujących dla państwa, rząd brytyjski musi liczyć nie na tych, którzy go popierali, ale na tych, którzy go krytykowali, którzy z nim walczyli. I tą dewizą kieruje się każdorazowy szef angielskiego gabinetu w stosunku do opozycji Jego Królewskiej Mości. Ludzie, którzy wytrwali przy swych za-

sadach w walce wewnętrznej, dają pełną rękojmnię, że nie ugną się wobec przeciwnieństw lub niebezpieczeństw, które ze strony zewnętrznej mogą zagrozić ich Ojczyźnie. Siła charakterów, odporność serc, duchowy hart mężów stanu, którzy umieli stawiać czoło wszystkim przeciwnościom losu, posiada w godzinach przełomowych o wiele większą wartość dla państwa, aniżeli cała, chociażby lojalna kariera tych, którzy potrafili w okresie wszystkich zmian wewnętrzno-politycznych i w każdym wypadku „dostosować się do okoliczności”. Ufać można tylko ludziom silnym i twardym.

Niech mnie będzie wolno powiedzieć śmiało i otwarcie, że pisząc te słowa, myślę o Wojciechu Korfantom. Spotykałem się z nim w ostatnich tygodniach w Paryżu bardzo często. Chodziliśmy razem po bulwarach, zalanych wiosennym słońcem i rozdygotanych ogromnym tętnem wielkomiejskiego życia. Korfanty miał obojętnie wspaniałe wystawy, auta, olbrzymie bukiety kwiatów, na skrzyżowaniach ulic. Nie widział roześmianych wiosną i radością przechodniów. Mówił tylko o sprawach związanych nierozzerwalnie z położeniem międzynarodowym, z tymi niebezpieczeństwami, któreby mogły zagrozić Rzeczypospolitej. Myśl jego wracała ustawicznie do Polski. Rwał się do powrotu do kraju.

— Muszę tam być — powtarzał — jak najprędzej, jak najprędzej. Trzeba koniecznie wracać. W chwilach ciężkich należy pracować i twardo stać obok tych, dla których poświęciłem całe życie. Wszystko inne jest poboczne, bez znaczenia, drugo lub trzeciorzędne....

Zarzucano go prośbami o wywiady polityczne. Odmaawiał. Jedynym jego oświadczeniem była krótka deklaracja, jaką udzielił agencji „Radio”. W mocnych i twardej zdaniach określał siłę armii i społeczeństwa polskiego. Ani słowa o sprawach wewnętrznych.

— Są to nasze kwestie — mówił — załatwimy je sami między sobą. Dzisiaj chodzi o moc i zwartość całego narodu...

We Francji był Korfanty krótko. Nie starał się o jakiegokolwiek audiencje i rozmowy z wybitnymi osobistościami politycznymi. Lecz politycy ci sami zgłaszali się do niego. I w Paryżu krąży we wszystkich kołach odpowiedź, jakiej udzielił jednemu z najwybitniejszych mężów stanu we Francji, który pytał go, jakby przedstawiały się nastroje społeczeństwa polskiego w razie ataku niemieckiego na Polskę.

— Ekscelencjo — odpowiedział Korfanty — jeżeli na Górnym Śląsku, mając tylko dwa powiaty i to pod oku-

pacją niemiecką, wypowiedzieliśmy wojnę Rzeszy i wygraliśmy ją — to pocóż nawet mówić o całej Rzeczypospolitej...

Są chwile, kiedy wszystkie sprawy wewnętrzno-polityczne, wszystkie zatargi i ostre nawet walki muszą zejść na plan bardzo daleki. Są chwile, kiedy dziwnej aktualności niebierają słowa Wyspiańskiego: „Jednąśmy razem żeli rolę — i jeden nas pokryje grób“. I w takich momentach dobrzeby było, sine ira sed cum maximo studio, bez gniewu ale z największą uwagą, zastanowić się nad myślą Poincaré'go: „Są dni, w których nie chodzi o rządowców lub opozycjonistów. Chodzi jedynie o silne charaktery i nieugiętą wolę“.

Dr. Tad. Kiełpiński

„Dziennik Bydgoski“ Nr 194 z 6 maja 1939 r.



Wydawca: Zarząd Główny Stronnictwa Pracy, Warszawa, ul. Traugutta 3, m 6.

Miejsce wydania: Warszawa.

Zakład i miejsce odbicia: Drukarnia Robotnicza Sp. z o. o. w Toruniu, Legionów 22.

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000389370



II 346736

SL